

„Wodna panienka”

Rozglądam się dookoła parku i nie poznaję tego miejsca z opowieści mojej mamy. W ogóle wszystko wygląda inaczej niż sobie to wyobrażałam przez lata. Ale nie czuję się zdziwiona, bo od naszego wyjazdu, a raczej ucieczki przecież minęło ponad pięćdziesiąt lat. Siedzę na ławce w parku i trzymam listy mamy, które w dużej mierze wyjaśnią mi moje i jej życie. Mam 72 lata i do tej pory nie ośmieliłam się ich otworzyć, odwlekając ten moment aż do teraz. W ten piękny jesienny dzień park wygląda cudownie, a dawna fontanna, dziewczyna z rybkami, o której opowiadała mi mama skąpana jest słońcem. Odkąd pamiętam mieszkałam w Niemczech, a do powrotu do Polski, Niedobczyc i młodości mojej mamy, która zaważyła na losie naszej rodziny namówił mnie syn. Czuję się dziwnie, niby nic mnie nie łączy z tym miejscem, a jednak, wiem że jestem u siebie. Księżycowy krajobraz Niedobczyc, który pewnie przeraziłby większość moich przyjaciół, działa na mnie kojąco, wiem że po latach jestem w domu. Przyjechałam tu żeby zmierzyć się ze swoją historią, z przeszłością mojej mamy, która wpłynęła na całą naszą rodzinę. Moja mama przed śmiercią przekazała mi listy, które napisała pod koniec swojego życia abym w odpowiednim momencie mogła poznać całą prawdę. Po jej śmierci długo zwlekałam, nie byłam gotowa, bo podświadomie czułam, że przeszłość odpowie mi na wszystkie trudne pytania, jakie przez lata rodziły się w mojej głowie. Dlaczego, gdy byłam mała moja mama się ukrywała, zmieniła nazwisko? Dlaczego budziła się w nocy i płakała, często miała koszmary? Kim był mój ojciec? Dzisiaj nadszedł ten dzień, a ja ciągle się boję, czuję że poca mi się ręce od ściskania listów, żołądek jest zaciśnięty na supeł. Tylko znajomy, kojący wyraz twarzy kamiennej panny z rybkami łagodzi moje nerwy. Mam wrażenie, że dziewczyna mówi do mnie „ Nie bój się, wszystko będzie dobrze”. Drżącymi rękami otwieram pierwszą poźółkłą kopertę i zaczynam czytać.

Kochana córeczko!

Skoro czytasz ten list, to mnie już nie ma na tym świecie. Wybacz mi, że opowiem ci o wszystkim w takiej formie, ale przez lata nie miałam odwagi. Nawet teraz wydaje mi się, że jestem zbrodniarką i powinna mnie spotkać za wszystko kara. Gdybym wiedziała jak potoczy

się moje życie wszystko bym zmieniła, poza poznaniem twojego ojca i urodzeniem ciebie, najważniejszej w moim życiu istoty. Mam nadzieję, że wybaczysz mi te wszystkie kłamstwa, niedomówienia i to co zrobiłam. Dokonałam czegoś przerażającego, ale wtedy wydawało mi się to jedynym wyjściem. Chciałam ratować nie siebie, ale ciebie.

Twojego tatę poznałam, gdy byłam młodą dziewczyną. Nazywał się Leszek i był bardzo dobrym człowiekiem. Pracował na Kopalni Rymer i z tym miejscem nierozzerwalnie wiąże się jego i naszej rodziny los. Byliśmy tacy młodzi i zakochani w sobie, szczęśliwi, że mamy siebie i ciebie. Pamiętam jak ostatni raz widziałam twojego tatę. Obudziliśmy się, kiedy wybierał się do pracy i rozleniwiony z uśmiechem na twarzy opowiadał mi swój sen. Mówił, że śniła mu się końcówka lata, odlatujące bociany, które szybowały na stalowym niebie. Wtedy poczuł taki smutek i żal, że kończy się coś pięknego, dobrego. Roześmiałam się na jego opowieść i poprosiłam żeby sobie zrobił wolne, nie szedł. Wtedy pocałował mnie, ciebie i z uśmiechem na ustach zaczął zbierać się do pracy. Po południu dostałam telefon, że na kopalni był wypadek, zawał i twój tata jest ranny. Koledzy wyciągali go z gruzowiska, był przysypany do piersi. Ponoć jeszcze po wyciągnięciu chwilę żył i tylko mówił o tobie, żeby na ciebie uważać, że musi nas zobaczyć. Niestety już nie zobaczył, zmarł gdy wywozili go na powierzchnię. Gdy zginął mój ukochany mąż, życie przestało mieć dla mnie znaczenie, zapomniałam nawet, że mam ciebie i mam dla kogo żyć. Próbowałam się nawet zabić, nałykałam się proszków, zasnęłam i miałam nadzieję, że się nie obudzę. Wtedy we śnie widziałam pierwszy i ostatni raz twojego tatę. Miał taki ponury wyraz twarzy i pytał co ja najlepszego robię, że mam uważać na ciebie. Wbrew mojej woli po kilku godzinach obudziłam się i wiedziałam, że ma rację. Spojrzałam na ciebie i poprzysięgłam sobie, że wykonam wolę mojego Leszka, że będę żyć dla ciebie.

Wydawało mi się, że muszę stworzyć normalną rodzinę, mieć męża, że wtedy będzie żyć nam się lepiej, że będziesz mieć tatę, którego straciłaś. Na brak adoratorów nie mogłam narzekać. Nie żeby szukała na siłę wrażeń i miłości, ale byłam młoda, miałam 23 lata i czułam, że mogę sobie jeszcze ułożyć życie. Jak każda młoda osoba miałam przyjaciół i właśnie przez towarzystwo poznałam drugiego męża. Nie musiałam za niego wychodzić, bo byłam osobą niezależną, pracowałam jako pielęgniarka, ludzie mnie szanowali, a po wypadku twojego ojca przysługiwała dla ciebie renta. Jednak w tamtych czasach kobieta z dzieckiem żyjąca w nieformalnym związku była uważana za niemoralną, ludzie wytykaliby mnie palcami. Na początku, gdy poznałam Jana byłam bardzo szczęśliwa. Wydawało mi się, że po tych ciężkich chwilach zaświeciło dla mnie słończko. Pochodził z szanowanej rodziny,

był szarmancki, mówił że stworzy mi i tobie wspaniały dom. Czasem tylko, gdy spacerowaliśmy sobie po okolicy, zaglądając do Parku Czempieła, oranżerii i przysiadając na ciastko w kawiarni Mimoza, podświadomie czułam, że moje marzenie może się nie ziścić. Wszystko przez jego chorobliwą zazdrość. Byle przywitanie ze znajomym, spojrzenie obcego mężczyzny, mój uśmiech w stosunku do przyjaciół, wywoływał w nim złość. Początkowo tylko się obrażał i karał milczeniem. Czasami nie zachodził do mnie przez dłuższy czas, wywołując poczucie winy i wstydu. Wszyscy mi powtarzali, że jestem sama i powinnam się go trzymać. W końcu uwierzyłam, że jestem winna tym naszym utarczkom, że powinnam być skromniejsza, urwać kontakty z przyjaciółmi, a te jego humory wynikają z miłości. Jan po prostu bardzo mnie kochał i chciał mnie mieć tylko dla siebie.

Czas i życie z twoim ojczymem bardzo szybko zweryfikowało, w jak dużym żyłam błędzie i jak bardzo sama się okłamywałam.

Kiedy skończyłam czytać pierwszy list, ręce ciągle mi drżały. Poczułam jak łyzy spływają mi po policzkach i biorę głęboki oddech, jakby ogromny ciężar, który od lat spoczywał na moich barkach zaczynał się kruszyć. Mój ojciec nas kochał. Mój tata się o mnie martwił. Nazywał się Leszek. Teraz rozumiem dlaczego moja mama upierała się, żebym dała synowi na drugie imię Leszek. Choć było typowo polskie i w Niemczech jednoznacznie określało nasze pochodzenie, przystałam na jej prośbę. Nie dopytywałam dlaczego tego pragnie. I tak by mi pewnie odpowiedziała tylko swoim typowym, łagodnym uśmiechem. Teraz wiedziałam, że muszę poznać resztę historii, że teraz już się nie boję i z ekscytacją zabrałam się do odpieczętowania kolejnej koperty.

Problemy zaczęły się zaraz po ślubie z Janem. Niby wszystko było dobrze, wszyscy mi zazdrościli, że ułożyłam sobie życie na nowo, a ja czułam, że zawiodłam na pełnej linii. Twój ojczym nie stronił od alkoholu. Awantury, kłótnie stały się stałym elementem mojego życia. Teraz kiedy miał mnie, nas na wyłączność, regularnie mnie upokarzał, mówił że jestem niewdzięczna i że powinnam być lepszą żoną. Zawsze kiedy się napił, robił mi wyrzuty, że go zdradzam. Nieustannie próbował mnie zmusić do porzucenia pracy, twierdząc że jestem beznadziejna i nic nie warta. Opowiadał, że koledzy się z niego śmieją, że jego żona zamiast zajmować się domem pracuje jako pielęgniarka i że wiadomo po co chodzę do pracy. Obelg, wyzwisk, i udręki nie było końca. Ile bym się nie starała, to zawsze było za mało. Jego

chorobliwa zazdrość przybierała też formę bicia. Nieraz od niego dostałam. A to mnie popchnął, kopnął, uderzył w twarz. Pewnego razu kiedy wrócił do domu pijany tak mnie pobił, że na kilka godzin straciłam przytomność. Później krzyczał, że jestem ladacznicą i zdrajczynią i że kiedyś na pewno mnie zabije. W takich chwilach zawsze myślałam tylko o tobie, żeby nic ci nie zrobił. Obolała na duszy i ciele tuliłam cię w objęciach, przepraszając cię w myślach, za ten nasz dom, za to, że zgotowałam nam piekło. Prosiłam twojego tatę żeby nam pomógł, że tęsknię za nim i przepraszałam również jego, że niedostatecznie cię chronię. Jeżeli chodzi o stosunek Jana do ciebie to byłaś mu obojętna. Traktował cię jak powietrze. Po naszym ślubie skończyły się dla ciebie prezenty, nigdy nie brał cię na kolana, nie przytulał i nie całował. W trakcie kiedy mnie upokarzał wyzywał cię od bękartów i podciepów, na które musi łążyć. A we mnie narastała nienawiść do niego, traciłam nadzieję, że będzie jeszcze kiedyś dobrze. W takich złych chwilach, kiedy nie mogłam na nikogo liczyć, zabierałam cię na spacer. Zawsze lubiłam chodzić z tobą do miejscowego parku, gdzie wspólnie odpoczywałyśmy od ciągłych krzyków i lęku. Wyobrażałam sobie wtedy, że ten park, to nasz dom, że za chwilę przyjdzie twój tata i zabierze nas do domu. Jednak kiedy wracałyśmy wszystko zaczynało się od nowa i modliłam się, żeby przeżyć kolejny dzień. Zapytasz pewnie dlaczego nie szukałam ratunku. A u kogo? Kto by nam pomógł? Moja mama miała czwórkę dzieci, siedmioro wnuków, wszyscy na niej wisieli. Nie miała pieniędzy, warunków żeby wyrwać się, pomóc również tobie. Czasy były trudne i jako dorosła kobieta wiedziałam, że musze sama zawalczyć o siebie. Czasami tylko zwierzałam się starszej siostrze Helenie, która płakała razem ze mną. Gdy bywało bardzo źle myślałam o śmierci, o tym, że mogłabym to wszystko szybko skończyć, ale byłaś ty i wiedziałam, że nie mogę ci tego zrobić, nie mogę cię zostawić na poniewierkę.

Tak, moja mama, moja ukochana mama, przyjaciółka i opiekunka zawsze była ze mną, zawsze mnie wspierała i zawsze mogłam na nią liczyć. Przerwałam czytanie, przypominając sobie, jaka zawsze była dla mnie dobra. To prawda, że nigdy nie wspominała o naszej przeszłości często miałam o to do niej żal, ale teraz wszystko rozumiem. Ona musiała tyle przejść, żeby dać mi lepsze życie, bo przecież dałyśmy radę, ona dała...

Niedobczyce, w których się wychowałaś były niegdyś całym naszym światem. Wydawało mi się, że mieszkam w najpiękniejszym miejscu na świecie. Tu jest kopalnia, tu

mam rodzinę, ciebie. Tyle się działo. Gdyby nie Jan byłybyśmy naprawdę szczęśliwe, bo nasze miasteczko tętniło życiem, spacerując z tobą przypominałam sobie, że jestem jeszcze młoda, że dawniej miałam tyle marzeń, że ludzie podziwiali mnie za pracowitość, serdeczność, a nawet urodę. Nigdy nie myślałam o sobie, że jestem jakaś wyjątkowa. Wybuchy zazdrości Jana zawsze tłumaczyłam sobie jego pijaństwem, tym że jego umysł jest chory, zatruty nienawiścią do kobiet, do mnie. Kiedy inni mężczyźni prawili mi komplementy, mówili, że jestem piękna, odbierałam ich słowa jak fałsz, bałam się, że znowu ktoś chce mnie omamić, wystawić na pośmiewisko.

Pewnego razu, w sobotnie popołudnie, kiedy byłam już po pracy, a w domu leżał pijany Jan, postanowiłam zabrać cię na ciastko do Mimozy, była to okoliczna kawiarnia. Świat był piękny lato, ciepło, zielono. Siedziałam sobie pijąc kawę i patrzyłam jaka jesteś radosna i szczęśliwa. Już wtedy byłaś taka podobna do swojego taty. W pewnym momencie dosiadł się do mnie mężczyzna, a ja aż podskoczyłam. Nie lubiłam takich niespodzianek ze względu na Jana. Zaczęłam nerwowo się oglądać, czy ktoś mnie czasem nie widzi. Jednak pora była na tyle wczesna, że byliśmy praktycznie sami. Mężczyzna ze spokojem się przedstawił, mówiąc że jest artystą. Że od jakiegoś czasu mnie obserwuje, ale tylko ze względu na swoją pracę. Musiałam mieć nietęgą minę, bo mężczyzna roześmiał się i powiedział, że zaraz mi wszystko wyjaśni. Opowiedział mi o swoim najnowszym zleceniu, że jako rzeźbiarz ma do wykonania kilka figur, w tym fontannę i jego dzieła ozdobią Park Czempieła i skwer przed kopalnią. Będąc artystą poszukuje inspiracji, a ja idealnie nadawałabym się na modelkę. W tym momencie wyśmiałam go i stwierdziłam, że to niedorzeczny pomysł. Rzeźbiarz nalegał mówiąc, że jestem bardzo ładna, że ta praca nie będzie wymagająca i że moja uroda zostanie upamiętniona. Nie wiem dlaczego się zgodziłam, czy uspokoiło mnie jego szczere, łagodne spojrzenie, czy lekko żartobliwy ton wypowiedzianej propozycji. Ale wiedziałam, że ten człowiek nie zrobi mi krzywdy, a będzie to przygoda życia. Przyjęłam propozycję artysty, ale pod jednym warunkiem. O tym, że to ja miałabym pozować do jednej z jego prac, nikt nie mógł się dowiedzieć. To miała być nasza tajemnica. Mężczyzna w geście porozumienia uścisnął mi rękę i zawarliśmy umowę.

Teraz już z wielkim skupieniem rozejrzałam się po parku i mój wzrok powtórnie padł na posąg dziewczyny z rybami. Poczułam jak serce mi zamarło i w kamiennej figurze rozpoznałam swoją mamę. Była naprawdę piękną dziewczyną, taką łagodną, kobiecą. Zarówno twarz, jak i opływowe kształty jej ciała wskazywały na niewinność i czystość duszy.

Podeszłam do figury i jej dotknęłam. Patrząc jej w oczy uśmiechnęłam się, zobaczyłam w niej dziewczynę, która zawalczyła o siebie.

Spotkania z artystą były wyznaczane przez mnie. Naprawdę musiałam się natrudzić, żeby Jan się o niczym nie dowiedział. Zawsze wykorzystywałam moment jego upojenia. Zabieram wtedy ciebie do cioci Heleny, która pod moją nieobecność zajmowała się tobą. Spotkania z rzeźbiarzem zawsze były bardzo zabawne, okazało się, że jest to przesympatyczny, bardzo ciepły człowiek. Kiedy siedziałam w bezruchu wykonywał szkice, robił zdjęcia. Zawsze rzucał żartem, a później z uśmiechem na twarzy strofował mnie, że mam się nie śmiać i nie ruszać. Oczywiście na pierwszym spotkaniu byłam strasznie spięta i niemilośnie się wstydziałam. Wtedy całkiem poważnie i konkretnie powiedział, że to jest mój czas, że mogę sobie odpocząć, pomyśleć o przyjemnych rzeczach i wyobrazić sobie, że go nie ma. Jego sugestia okazała się bardzo pomocna. Pewnego razu, było to już nasze ostatnie spotkanie przyszłam cała posiniaczona, miałam podbite oko. On już wtedy wiedział, że Jan się nade mną znęca. Prawie całe spotkanie milczał. Kiedy skończył projekt, podszedł i z poważną miną powiedział, że nie mogę tak żyć. Powiedział mi ważne słowa, które pobrzmiwają w mojej głowie, kiedy pisze do ciebie. „, Dziewczyno ratuj siebie i swoje dziecko”. Nigdy więcej nie spotkałam mojego przyjaciela.

W momencie odsłonięcia figur strasznie się stresowałam. Bałam się, że wszyscy mnie rozpoznają, a wtedy Jan na pewno zrobi mi krzywdę. Na szczęście nic podobnego się nie stało. Nikt nawet nie przypuszczał, że dziewczyna z fontanny to ja. Gdzie zastraszona, umęczona matka z dzieckiem to boginka, wodna panienska?

Zgięłam kartkę papieru na pół i włożyłam na powrót do koperty. Czekał na mnie jeszcze jeden list. Podświadomie czułam, że to ten najważniejszy. Zanim go otwarłam wzięłam głęboki oddech.

Dni mijały jeden za drugim, Janowi znęcanie się nade mną weszło w rutynę. Dzień bez wyzwisk, pchnięć i upokorzeń był tylko marzeniem. Wszystko wydarzyło się jesienią, był 19 września. Pogoda była typowo jesienna, lato już się kończyło, a ja na niebie wypatrywałam

odlatujące bociany. Wydawało mi się, że życie przepływa mi między palcami, a w tym wszystkim najbardziej było mi żal ciebie.

Tego dnia wróciłam z tobą do domu i zaczęłam przygotowywanie obiadu. Jan jak zawsze wrócił pod wpływem alkoholu i na dzień dobry rzucił obelgą. Nie chcąc go zdenerwować powiedziałam, że przyszło do niego jakieś pismo i podałam mu kopertę. Wtedy zupełnie ignorując przesyłkę, zaczął wypytywać kiedy był listonosz, który to był, sugerując, że to na pewno mój absztyfikant i kochanek. Kiedy się zaśmiałam, uderzył mnie w twarz. Pierwszy raz w życiu postanowiłam mu oddać i pięściami zaczęłam okładać jego tors. Wtedy z całym impetem pchnął mnie na ścianę. Zatoczyłam się i upadając uderzyłam głową o kant stołu. Z rozciętego czoła popłynęła strużka krwi. Nie bacząc na ranę, chwiejnym krokiem podniosłam się i chwyciłam pierwszą lepszą rzecz, jaką miałam pod ręką. Okazało się, że to patelnia. Zaczęłam go okładać, ale on tylko głupkowato się śmiał. Szarpnął mnie za rękę rozrywając bluzkę i patrząc w oczy wycedził przez zęby, że tego pożałuję. Nagle mnie puścił i skierował swoje kroki do łóżeczka, w którym siedziałaś i zanosilaś się płaczem. Podniósł cię i patrząc z satysfakcją na mnie rzucił „Zabiję ci tego bachora”. Poczulałam, że przegrałam. Padłam na ziemię i błagałam go o litość. Przysięgłam mu płacząc i ocierając krew, że zrobię wszystko tylko ma cię zostawić. Wtedy upuścił cię na ziemię, a ja szybko pochwyciłam cię w ramiona. Na odchodne jeszcze mnie kopnął, mówiąc, że mam się doprowadzić do porządku i podać mu obiad.

Nie wiem jak później funkcjonowałam, wszystko działo się jak we śnie, ale w głębi duszy wiedziałam, że to nie koniec naszego starcia. Pomyślałam sobie, że było tak blisko żeby naprawdę ci coś zrobił i wiedziałam, że w tej batalii polegnę albo ja, albo on. Teraz wiem, że do tej chwili przygotowywałam się całymi tygodniami. Działałam podświadomie, ale byłam gotowa. W spiżarce miałam gotową, przygotowaną truczkę na szczury. Zbierałam ją całymi tygodniami. Oczywiście, początkowo nie była przeznaczona dla Jana, ale później zdałam sobie sprawę, że mogłaby rozwiązać wszystkie nasze problemy. Chciałam żeby Jan zniknął z naszego życia. Pragnęłam dla ciebie lepszego życia. Popatrzyłam na tubkę zrobioną z gazety, w której mieściła się trucizna. Oczy zaszły mi mgłą, ręce drżały. Moje serce łomotało. Z jednej strony czułam ogromny strach, a z drugiej podniecenie. Całą zawartość zawiniątka wsypałam do jego talerza z gulaszem. Dla smaku dodałam magii i ze spokojem podałam potrawę. Siedząc naprzeciwko niego patrzyłam jak obleśnie mlaska i ładuje do ust duże porcje gulaszu. Następnie poprosił o chleb i wytarł nim cały talerz aby zjeść wszystko do końca. Na odchodne powiedział, że mogłam się bardziej postarać i że idzie się położyć. Kontem oka zobaczyłam jak pociąga kilka łyków wódki z butelki i pada na kanapę.

Wtedy postanowiłam wyjść z domu. Zabrałam cię do wózka i wyszliśmy razem do parku. Kiedy byliśmy na miejscu było już późno. Łzy same napływały mi do oczu. Wiedziałam, że może wygrałam wojnę z Janem, ale tak naprawdę przegrałam. Jaki los mógł mnie czekać? Pewnie nikt by nie wykrył przyczyny śmierci Jana, ale czy będę mogła z tym żyć? Zdałam sobie sprawę, że moje życie zakończyło się z wypadkiem twojego ojca, a los od tamtej pory bawi się moim życiem abym w końcu i tak upadła, przegrała. W pośpiechu swoje kroki skierowałam do Heleny. Kiedy zobaczyła mnie zapłakaną cała zaczęła drżeć. Poprosiłam ją żeby się tobą zajęła, że muszę coś załatwić. W tamtej chwili okłamałam ją, mówiąc, że jeszcze tej nocy wrócę po cię. Ucałowałam Helenę i pobiegłam przed siebie.

Wróciłam do domu i zobaczyłam jak Jan leży bez ruchu, a z ust toczy się mu piana. Wiedziałam, że nie żyje. Wiedziałam, że ja też muszę ze sobą skończyć. Porwałam chustkę, którą przewiązałam na głowę, zabrałam rower i pojechałam nad stawy, które nazywaliśmy Okrzeszeńcem. Sama nie wiem dlaczego wybrałam to miejsce. Może dlatego, że kiedy żył jeszcze twój ojciec chodziliśmy tam na spacer, odpocząć, побыć w samotności razem. Dojechałam na miejsce i w głębokiej ciszy patrzyłam na skrzącą się od blasku księżyca tafłę wody. Płakałam i łapałam oddech, powoli ściągnęłam chustkę z głowy i płaszcz. Nagle pomimo panującego jesiennego chłodu zrobiło mi się ciepło i spokojnie na duszy. Czulałam, że wszystko co złe odchodzi. Nad wodą unosiły się białe opary, a w głębi słyszałam rechot żab i odgłosy cykad. Powoli wchodziłam w wodę. Nie czulałam zimna, wręcz przeciwnie rozpalalo mnie od środka gorąco, podniecenie. Kiedy byłam już zanurzona do piersi, spojrzałam przed siebie. Wtedy zobaczyłam dziewczynę, miała długą, białą sukienkę, która kleiła się od wody do jej pięknego ciała. Włosy były mokre, długie i spływały po ramionach. Miała bardzo smutną twarz, a jej duże oczy wpatrywały się we mnie. Pomyślałam, że to nie możliwe żeby widziała mnie w tej ciemności, ale kiedy przesunęłam się na bok, jej wzrok podążył za mną. Pomyślałam sobie, że jestem obłąkana, w tej gorączce śmierci, malignie może widzę siebie po śmierci, może tak kończą mężobójczynie. Zamknęłam oczy i znowu zrobiłam krok. W tej samej chwili coś mnie uderzyło w twarz. Najpierw w prawy policzek, później w lewy, trzepot targał mi włosy i okładał po twarzy, szyi, ramionach. Gdy się zorientowałam objął mnie skrzydłami olbrzymi łabędź. Robił przy tym tyle hałasu, że wpadłam w popłoch, byłam oszołomiona. Nagle poczułam że tracę grunt pod nogami i zanurzam się pod wodę. Ptak nie przestawał walczyć, łopotać swoimi ogromnymi skrzydłami. Płynęłam pod wodą, aż w końcu poczułam grunt pod nogami. Kiedy wynurzyłam się z wody, łapiąc oddech byłam już na brzegu. Kiedy się ocknęłam nie było ani łabędzia, ani okrzeszyńskiej panienci, panowała tylko niesamowita cisza, którą zakłócał mój łapczywy oddech i głośne bicie serca. Na powrót trzeźwa,

przytomna i rzeczowa jak nigdy w życiu poczułam, że muszę cię natychmiast zobaczyć, że musimy uciec, że to nie jest mój czas. Cała przemoczona, ale zdeterminowana, mocno chwyciłam za ramę od roweru i zaczęłam go pchać. Przy folwarku Florianshof starałam się być bardzo cicho, żeby nikt mnie zobaczył, nie usłyszał. Nawet psy nie szczekały, jakby cała przyroda chciała mi powiedzieć, że mi dopinguje, że mam uciekać. Kiedy poczułam się bezpiecznie, wsiadłam na rower i pojechałam w stronę Niedobczyc. Gdy przyjechałam do Heleny, ta dała mi swoje ubrania, pożyczyła pieniądze i życzyła powodzenia. Przysięgła mi, że nie będzie mnie szukać póki sama się do nie odezwę. Jeszcze tej samej nocy wsiadliśmy do pociągu i odjechaliśmy z Niedobczyc na zawsze.

W głowie wirowały mi myśli, dopiero teraz zrozumiałam dlaczego moja mama była całe życie taka skryta, pełna pokory, wyrozumiałości dla innych ludzi. Moja mama morderczynią? W głowie mi się to wszystko nie mieściło. Dlatego kiedy byłam mała ukrywałyśmy się, nie spotykałyśmy się z ludźmi. Spojrzałam jeszcze raz na kartkę i zaczęłam czytać dalej.

Na początku musiałyśmy się ukrywać, bałam się ludzi, a najbardziej bałam się o ciebie. W nocy ścigał mnie upiór Jana, grożąc mi wyrównaniem porachunków. Kiedy w końcu poczułam się bezpiecznie, a mieszkaliśmy już wtedy w Niemczech, postanowiłam napisać do Heleny. Posłałam jej zapakowaną w kopertę pocztówkę z Niedobczyc, którą kupiłam przed naszym odjazdem, wielką ucieczką. Widniała na niej nasza piękna oranżeria, w której przesiadywałam z Heleną i tobą. Z tyłu napisałam coś co mogła znać tylko Helena, mianowicie, krótką rymowanek jaką podśpiewywałyśmy sobie, gdy byłyśmy dziećmi:

*„ Jo z tobom byda zawsze
My mamy wspólna dusza
Jo nikaj sie bez ciebie w świat nie rusza”*

Wiedziałam, że to będzie dla niej czytelna informacja i że będzie pewna komu odpisuje. Niestety nigdy nie doczekałam się odpowiedzi. Wiedziałam, że skoro Helena nie odpisuje oznacza to tylko tyle, że z mojego powodu musiała mieć ogromne nieprzyjemności. Boi się mi odpisać, być może wstydzi się, że ma siostrę zbrodniarkę. Początkowo byłam załamana tym, że zostałyśmy zupełnie same, że straciłam ukochaną siostrę. Jednak z czasem radziłam sobie coraz lepiej, musiałam być tylko czujna, żeby mój sekret się nie wydał. Ty dawałaś mi tyle radości, że miałam siłę walczyć każdego dnia. Teraz kiedy już znasz całą

prawdę, mam nadzieję że spojrzysz na mnie inaczej, że mi wybaczysz. Pamiętaj, że bardzo cię kocham.

Mama

W tym momencie poczułam dłoń na swoim ramieniu. Kiedy się obróciłam zobaczyłam swojego ukochanego syna. Czułe uśmiechnął się do mnie i przysiadł na ławce. Chwycił moją dłoń i pogładził. Powiedział, że wie o wszystkim, że zbadanie losów naszej rodziny zajęło mu kilka lat, ale przełom nastąpił, gdy trafił na kuzynostwo, wnuków ciotki Heleny. Popatrzyłam na niego znacząco i spytałam, czy wie o zbrodni. Uśmiechnął się do mnie i z pobłażaniem w głosie oznajmił, że żadnej zbrodni nie było, że wiele musi mi wyjaśnić. Mój syn powoli rozpoczął objaśnienia. Helena nie odpisała siostrze, ponieważ wyprowadziła się z Niedobczyc, także kartka mojej mamy nigdy do niej nie dotarła, a ta nie wiedziała jak się z nią skontaktować. Co najważniejsze, okazało się że Jan wcale nie umarł. Przez wiele dni cierpiał na bóle brzucha, wymiotował. Zdziwiony, że nas nie ma w domu, w końcu sam musiał zadzwonić na pogotowie. Podobno w szpitalu leżał miesiąc, ale jedyne co stwierdzono to silne zatrucie. Jak podsumowała nasza rodzina, Jan przez całe życie był złym człowiekiem, wyjątkową kanaliom. Ale to nie były wszystkie rewelacje, jakie miał dla mnie syn. Otóż mieszkańcy Niedobczyc uwierzyli w naszą śmierć. Moja ciocia Helena, gdyby nie widziała siostry tamtej feralnej nocy również by uwierzyła. Kilka miesięcy po naszym zniknięciu, wędkarze na Okrzeszencu znaleźli ciało kobiety. Była młoda, ubrana w białą halkę. W okolicy znaleziono chustkę i płaszcz, który należał do mojej mamy. I choć ciało kobiety było już nie do rozpoznania, to jako że nas poszukiwano, łatwo powiązano ze sobą fakty. Oczywiście punktem spornym było jeszcze moje zniknięcie, małej dziewczynki. Ale szybko uznano, że musiałam również zostać zabita lub porwana. Podobno Jan nawet nie udawał żałoby, ani nie drażył rzekomej śmierci naszej dwójki. Syn mówił dalej, że Jan całkowicie pogrzyżył się w nałogu, aby kilka lat później zapisać się na śmierć. Helena całe życie cierpiała wiedząc, że moja mama żyje z poczuciem winy, na wygnaniu.

Teraz w milczeniu zaczęłam rozmyślać nad koszmarem jaki przeszła moja mama, jak musiało jej być ciężko i jak życie niesprawiedliwie ją potraktowało. Dopiero teraz zrozumiałam, że moja mama przeszła piekło za życia. Przy okazji patrząc na kamienną panienkę z rybkami, napłynęły do mnie pytania: Kim była zatem ta zabita kobieta? Czy jej ducha widziała moja mama, kiedy chciała się zabić? A może to wszystko o czym pisała mama

było wytworem jej poranionej duszy, wyobraźni i jest tylko zbiegiem dziwnych okoliczności? Pewnie nigdy nie uda mi się znaleźć odpowiedzi na te pytania, ale pewne jest to, że ta martwa kobieta, jakkolwiek tego nie interpretować, podarowała mojej mamie wolność.

Syn objął mnie ramieniem i powiedział – Choć mamuś, zabiorę cię na grób twojego taty. Popatrzyłam na niego znacząco i pomyślałam o swoich rodzicach, że może teraz po śmierci mogą być razem, że w końcu są szczęśliwi. Oczy znowu zaszyły mi łzami. Jeszcze raz popatrzyłam w stronę ukwieconej panienki z rybkami i ze smutkiem w sercu uśmiechnęłam się do niej na pożegnanie.